



Przygoda Adasia

Nie zacznę tej opowieści od zwrotów: „za siedmioma górami, za siedmioma rzekami...” ani od: „dawno, dawno temu, kiedy wasi dziadkowie byli jeszcze mali...”, bo ta historia wydarzyła się całkiem niedawno. Postuchajcie:

Jak co roku w wakacje Adaś przyjechał do swoich dziadków, mieszkających w Jedlinie Zdroju. Rodzice zawsze go tam przywozili, by bawił się na świeżym powietrzu do czasu ich urlopu i wspól-nego, rodzinnego wyjazdu. Kiedy był mały, bardzo mu się podobał pobyt u dziadków. Uwielbiał bawić się na licznych placach zabaw, biegać z piłką po boisku. Podlewać różnobarwne kwiaty w ogrodzie. Opychać się pysznym ciastem babci, majsterkować z dziadkiem i słuchać fantastycznych babcinych opowieści podczas wycieczek w góry. Cieszył się każdym nowym wyzwaniem. Teraz jednak, te atrakcje przestały go interesować. Miał przecież dziesięć lat i mógł sam zostać w domu! Grać w Minecrafta albo coś projektować! Chciał, podobnie jak tata, zostać programistą komputerowym! Niestety, zaraz po zakończeniu roku szkolnego rodzice przywieźli go do Jedliny. Podczas podróży zastanawiał się czy tym razem nie będzie nudno u dziadków. Nie chciał słuchać, że jest ładna pogoda i trzeba iść na spacer.

Oczywiście, jak się można było spodziewać, nazajutrz rano usłyszał standardowe pytanie babci:

- Adasiu, jest taka ładna pogoda, może pójdziemy na spacer?

- Babciu, poszedłbym na spacer, gdybym miał psa. Nie ma zwierzaka, więc wolę grać w Minecrafta.

- Och dziecko! Wiesz, dziadek dzisiaj naprawia ławkę w ogrodzie, może będzie potrzebował twojej pomocy? – nie dawała za wygraną babcia.

Adaś nic nie odpowiedział. Nadąsany zjadł śniadanie i wyszedł. Na podwórzu spotkał dziadka, którego poinformował, że wybiera się na boisko przy szkole. Wsadził ręce w kieszenie i zamyślony pomaszzerował przed siebie. Wkrótce doszedł do boiska, ale je minął. Ni stąd, ni zowąd znalazł się pod lasem na ulicy Jagodowej. Uszedł jeszcze kawałek, aż do rozłożystych dębów i usiadł na pobliskiej kępie mchów. Próbował opanować emocje:

„- Piękne wakacje!” – myślał. „ Brak kolegów, brak też czasu na grę czy budowanie innych, ciekawszych światów... Tylko ten las i świeże powietrze! Bryndza i nuda!”

Z tych rozmyślań wyrwał go niski, chropowaty głos. Adaś odwrócił się i ujrzał dziwnego człowie-czka, ubranego w brązowe, welurowe spodnie i taką samą luźną bluzę z liściem na piersiach. Był jakiś prostokątny, podobny do postaci z Minecrafta, tylko ta dziwna czupryna



nie pasowała. Przypominała koronę rozłożystego dębu. Wydawał się jednak być przyjaznym, a to dzięki niesamo-wicie zielonym i wesołym oczom. Człowieczek śmiesznie podskoczył i przedstawił się:

- Cześć, wołają na mnie Jedliniok, a ty kim jesteś?

- Adaś, przyjechałam z Wrocławia na wakacje do dziadków – burknął rozdrażniony jeszcze chłopiec.

- Widzę, że trochę ci się tu nudzi. Powiedz, co chciałbyś robić?

- Zaprogramować grę „Szalona podróż w Kosmos”. Pracowałem nad nią w domu. Projektowałem postaci i ich atrybuty, przydatne w kosmicznej odysei. Chętnie bym do tego wrócił, ale u dziadków nie mogę całe dni spędzać w pokoju przed monitorem. Z komputera mogę korzystać tylko trzy godziny dziennie, bo ważne jest przede wszystkim to świeże powietrze i spacer!

- Jeżeli chcesz, zabiorę cię w moją podróż. Musimy się cofnąć w czasie, abyś poznał dzieje tego miejsca i docenił jego piękno. Co ty na to?

- Ciekawe jak się cofniemy – zaśmiał się chłopiec. Kolejne jedlińskie banialuki!

- Nie bądź takim niedowiarkiem i tylko popatrz.

Człowieczek rozprostował burzę włosów, z których skręcił cztery długie i cztery krótkie liny. Następnie wyciągnął z brązowego plecaczka motorek oraz dużą, zieloną płachtę i połączył te przedmioty długimi, włosianymi linami. Powstała motolotnia, do której Jedliniok zaprosił Adasia. Chłopiec był tak zdziwiony i zauroczony chwilą, że nie protestował. Stanął obok tajemniczego człowieka. Obydwoje przywiązali się do maszyny krótkimi, włosianymi linami, po czym uruchomili motor i unieśli się w powietrze. Poszybowali w kierunku Jedlinki. Wkrótce wylądowali na owalnej górskiej polanie.

- Wiesz, że to najstarsza część Jedliny – odezwał się Jedliniok. Niemcy nazwali ją Tannhausen. Tu pierwsi osadnicy pojawili się w XIII wieku, byli to drwale. Osada znajdowała się wówczas w granicach dóbr księcia świdnicko-jaworskiego Bolka I. Nazwy Tannhausen, Jedlinka, Jedlina Zdrój mają związek z rosnącymi tu kiedyś jodłami.

- Co z tego, nie lubię historii. Zaraz będę ją musiał wkuwać w szkole – udawał znudzonego Adas.

- Lot jednak ci się podobał?

- Może być, całkiem niezły.



- To teraz uważaj, przeżyjesz przygodę życia:

Jedliniok wyjął z plecaczka jakieś urządzenie podobne do telefonu komórkowego. Wprowadził do niego kod i całą okolicę spowiła gęsta mgła. Adaś trochę się przestraszył, bo nic nie widział. Nie wiedział czy znajduje się jeszcze w Jedlince i czy zobaczy tego tajemniczego człowieka.

Po chwili zerwał się porywisty wiatr, zaszumiły drzewa i mgła opadła. Chłopiec oniemiał na widok panoramy, jaka się odsłoniła. Był to zupełnie inny świat! Majestatyczne góry porastał gęsty, jodłowy las. Dolinę przecinała bystra rzeka, wzdłuż której przycupnęły chałupki kmieci i tkaczy, rozpoznawane po bielących się na słońcu płótnach. Były też dwa młyny, karczma i rozpostarty na niewielkim wzgórzu biały pałac z ogromnym parkiem i szeroką, lipową aleją. W dali na podłużnej górze, zamykającej dolinę, widniały polany, gdzie wypasano kozy. Miejsce to robiło niesamowite wrażenie, jakby ktoś je zaczarował i zostawił w nim klimat, zapach, nastrój jednego słonecznego dnia. Adaś nie wiedział, czy przypadkiem to mu się nie śni, tym bardziej, że człowieczek też się zmienił. Teraz wyglądał jak wielki, stary dąb. Jego twarz i niemiłosiernie długie kończyny pokrywała gruba skóra przypominająca korę drzew. Był jednak nadal istotą inteligentną. Zauważył, że chłopiec czuje się trochę nieswojo, więc zagadnął:

- A co, Adasiu, nie mówiłem, że przeżyjesz przygodę życia?

- Prawda, mówiłeś. Ten świat jest taki odległy i nieco surowy. Ty też jesteś inny. Czy przypadkiem nie jesteś entem?

- Brawo Adasiu! Mądry z ciebie chłopiec. Tak jestem entem i od wieków żyję w tej okolicy. Czasami ludzie nazywali mnie Cieniem Lasu albo Pasterzem Drzew.

- Mam taką grę z postaciami z różnych mitologii i dlatego cię rozpoznałem – pochwalił się zadowolony Adaś - ale opowiedz mi o sobie i o tym świecie, w którym się znaleźliśmy.

- Wyobraź sobie, że jesteś na tej odległej polanie, gdzie wypasają kozy. Jest to parcela kmiecia z Tannhausen – Caspara Schala. Wybija na niej źródło z krystalicznie czystą wodą. Caspar pozwala korzystać z niego wszystkim spragnionym. Ja i moja świeżo poślubiona żona Dębina mieszkamy niedaleko, więc czerpiemy bez przeszkód wodę ze źródła.

- Wiem, źródłana woda jest dla was, entów, bardzo ważna, bo to jedyne wasze pożywienie – wtrącił chłopiec.

- Masz rację, woda zapewniała nam długowieczność i pobudzała wzrost. Z czasem coraz trudniej było ją zdobyć, bo ludzie i krasnoludy niszczyli środowisko – karczowali lasy jodłowe, aż całkowicie je zniszczyli, w miejscach swego pobytu zostawiali mnóstwo śmieci,



do rzeki wylewali nieczystości. Entowie zaczęli wymierać, inni, bardziej odporni, po prostu się skurczyli.

- Dlatego w moim świecie jesteś dziwnym człowieczkiem o prostokątnej posturze i rozwichrzonej fryzurze?

-Tak, przegraliśmy z bezmyślnością i pazernością najpierw krasnoludów, a później ludzi. Wierz mi, nie chciałbyś oglądać tysiąch gór, wyglądających jak przysadziste kopy i brudnej, śmierdzącej wody w rzece.

- Masz rację, ale zanim nastąpiło to zniszczenie żyłeś spokojnie ze swoją żoną. Opowiedz o niej.

- Moja Dębina była śliczna jak z obrazka i bardzo dobra. Kochała kwiaty, zioła, zwierzęta. Nastawiała im zwicnięte łapki, usztywniała chore skrzydełka, opatrywała poranione łebki. Znała się też na ziołach i leczyła ludzi. W twoim świecie Dębiny już nie ujrzysz, bo nie leczy ludzi.

- To oczywiste, ale wówczas wodą ze źródła też leczyła?

- Tak, łebski z ciebie chłopiec. Wiesz entowie o leczniczej sile źródła wiedzieli od dawien dawna. Ludzie zaczęli badać tę wodę znacznie później, bo w XVI wieku. Jednakże dopiero wydarzenie z początku XVIII wieku dało jej rozgłos. Otóż, któregoś słonecznego dnia przybiegł do nas syn Caspara – Johann. Był bardzo przejęty i prosił o pomoc dla chorego ojca. Musisz wiedzieć, że my entowie nigdy nie odmawiamy pomocy i nie przechodzimy obojętnie obok chorych, cierpiących, potrzebujących. Tak i tym razem Dębina spokojnie wypytała o objawy choroby. Po czym zabrała liście wierzby, spędzające gorączkę, prawoślaz, podbiał, babkę lancetowatą oraz zaczerpnęła wody ze źródła i udała się do domu kmiecia. Na przyniesionej wodzie sporządziła napary z ziół. Caspar zażywał je i pukał gardło. Dużo też pił źródlanej wody. Wkrótce wyzdrowiał. Wieść o cudownej wodzie rozeszła się błyskawicznie. Chorzy z okolicznych wsi bardzo licznie przybywali do źródła, więc Caspar z Johannem ujęli leczniczą wodę w wydrążony pień drzewa a obok postawili kram z żywnością.

- Bardzo zaradni ci kmiecie – podsumował Adaś.

- Pomagali ludziom, ale też zarabiali. Później w pobliżu źródła wybudowali dom mieszkalny – Grundhof. Był to rok 1723, najważniejsza data w dziejach Jedliny, bo od niej się liczy historia kurortu.

- Mi dziadkowie mówili, że założycielami uzdrowiska był jakiś generał mieszkający w pałacu i jego żona Charlotta – dopytywał Adaś.



- Dobrze ci dziadkowie mówili. W tym samym roku parcelę ze źródłem wykupił od Schela właściciel Tannhausen austriacki generał Hans Christoph baron von Seher-Thoss. Natomiast jego żona Charlotta poczyniła w uzdrowisku wiele inwestycji. Dzięki niej powstały pierwsze budynki i urządzenia uzdrowiskowe, zaś samo źródło ocembrowano. Dlatego też i źródło, i utworzoną przy nim kolonię nazwano Charlottenbrunn. Ta nazwa obowiązywała do końca II wojny światowej.

- Słuchaj Jedliniok, możesz mnie przenieść w czasy, kiedy uzdrowisko działało najprężniej? - poprosił chłopiec.

- Mogę. Wsiadaj do mojej maszyny i lecimy do uzdrowiskowego parku.

Po paru minutach wylądowali na słonecznej polanie. Ent znowu się zmienił. Nosił teraz melonik i laseczkę. Zakręcił się, wydobył z maszyny urządzenie podobne do telefonu. Wystukał kod i znaleźli się w dziewiętnastowiecznym kurorcie. Park zachwycał swoją urodą. Nasadzono wiele oryginalnych drzew i krzewów. Na pagórkach żółciły się arniki, omiegi górskie, błękitniak bodziszki. Gdzieś tam ustawiono altany oraz ławki. Szczególnie urokliwe jednak były stawy i mostki z wygiętymi balustradami. Wszędzie przechadzały się damy z parasolkami w długich sukniach i kapeluszach oraz panowie z laseczkami w melonikach na głowie. Imponujące wrażenie robiła ażurowa hala spacerowa odchodząca od źródła oraz pawilon muzyczny, z którego dochodziła przyjemna dla ucha melodia walca. W nowo wybudowanych hotelach i pensjonatach tętniło życie. Dom Zdrojowy oferował modne zabiegi, przede wszystkim kąpiele, picie wody, lecznicze kuracje z mleka koziego i owczego.

- Kto przyczynił się do takiego rozwoju uzdrowiska?

- Aptekarz Carl Beinert, który ponownie zbadał skład mineralny źródła i zmodernizował urządzenia sanatoryjne, a także później Carl Krister, właściciel fabryki porcelany w Wałbrzychu, uzdrowiska i pałacu w Jedlinie.

- Wszystko to bardzo ciekawe, bo mogłem zobaczyć życie uzdrowiskowe z bliska. Jestem jednak bardzo zmęczony, więc proszę zabierz mnie z powrotem w XXI wiek – poprosił Adaś.

- Nie ma najmniejszego problemu – powiedział Jedliniok i znowu użył swojego tajemniczego urządzenia.

Adaś znalazł się w lesie pod dębami. Trochę go zdziwiło, że nigdzie nie widzi Jedlinioka. Podeszedł więc do drzew i pogłaskał pień najgrubszego dębu. Cichutko też wyszeptał: „Do zobaczenia Jedliniok, jesteś łącznikiem z przeszłością, świadkiem historii. Dziękuję ci.”



Nieubłaganie zbliżała się pora obiadu, więc chłopiec udał się prosto do domu. Po drodze jeszcze rozmyślał o tej niewiarygodnej przygodzie i stwierdził, że nie trzeba lotów w Kosmos, aby przeżyć coś ekscytującego, a drzewa są niezwykle ciekawymi istotami.